

Władza strzelała do chłopa

14 lipca 2021

W obronie zagrożonej demokracji stronnictwa opozycyjne – głównie PPS i witosowskie SL – zwołało w Krakowie, 29 czerwca 1930 r., kongres Centrolewu pod hasłami „walki o prawo, wolność i usunięcie dyktatury”. Manifestacja zgromadziła 25 tys ludzi, co w realiach przedwojennych nie było rekordowo dużo. Zgodnie z uchwałą Kongresu 14 września w 23 miastach miały odbyć się następne manifestacje pod hasłami walki z kryzysem i usunięcia dyktatury. Odpowiedzią Piłsudskiego było rozwiązanie Sejmu, aresztowania posłów opozycyjnych i osadzenie ich w twierdzy brzeskiej.

Pobóg-Malinowski przytoczył słowa Piłsudskiego uzasadniające działanie „Chcecie zachować nienaruszalną biel waszych szatek prawniczych i dlatego wolelibyście, aby w 23 miastach Polski podniecone sztucznie tłumy wysłuchały podżegających przemówień i by policja i wojsko strzelały do tłumów”[1]. Pomysł, by uwięzieniem, pobiciem i upokorzeniem posłów uspokoić sytuację w kraju był, delikatnie mówiąc, niefortunny. Proces „brzeski”, nawet w oczach zwolenników Piłsudskiego, był, niszczącą autorytet państwa, parodią sprawiedliwości. Po Polsce rozniosły się słowa Wincentego Witosa: „Polskę na rebelie, na zamachy i na rozruchy nie stać. I będzie to trwało jeszcze długo. Polska, będąc w tych warunkach geograficznych, materialnych i narodowościowych, jeżeliby poszła na to szaleństwo, to mogłaby zapłacić sobą, a co najmniej kawałem swego obszaru. Rewolucji więc nie chcieliśmy, bo Polski na loterię wystawiać nie mieliśmy zamiaru. A ja, któremu przecież patriotyzmu odmówić, nie można, umiem się z tym liczyć, a tylko dla dokuczenia panu Piłsudskiemu tego zrobić nie mogłem i nie mogę. (...) W czasie wojny uważany byłem za zwolennika Ententy. Oskarżono mnie o zdradę stanu i o 5 innych zbrodni, wytyczono mi śledztwo, przesłuchiowano. Ale mimo wszystko ten rząd zaborczy, który znał moje stanowisko i moją pracę, nie

wtrącił mnie do lochu ani nie deptał mojej godności i mego człowieczeństwa. A w Polsce! Wysoki Sądzie, byłem tym prezesem rządu, który został przez zamach majowy obalony. Nie ja dokonałem zamachu, ale ja wraz z rządem stałem się ofiarą zamachu. A rząd ten nie był przecież rządem uzurpatorskim, był rządem konstytucyjnym, powołanym przez Prezydenta Rzeczypospolitej. A więc kto inny robił zamach i spisek, a ja siedzę na ławie oskarżonych. Prawdziwi zamachowcy w Polsce muszą trafić na ławę oskarżonych”.[2]

Zwolniony z aresztu Witos ruszył na obszary wiejskie, do swojego galicyjskiego matecznika. Witały go wielotysięczne tłumy, pochylały się sztandary kół ludowych, prezentowali się strażacy i ubrane w strój krakowski kobiety, wjazd lidera poprzedzały defilady cyklistów i konne banderie. Chłopskie manifestacje urzekały obserwatorów siłą zorganizowanego tłumu. Potężny, wielotysięczny tłum z powagą intonował „Rotę” Konopnickiej, potem rozpalony mową lidera podnosił pieśń buntu „O cześć wam, panowie magnaci, za naszą niewolę, kajdany, o cześć wam książęta, hrabiowie, prałaci, za kraj nasz krwią bratnią zbryzgany”. Chłop galicyjski, czując siłę tłumu, tracił swoją potulność, odżywała w nim krew Szeli. Wspominano jak to w Uszni, w 1913 r „zawojowani przez Bernadzikowskiego chłopi, tocząc rozmowę o kandydaturze jego, tak się poróżnili, że doszło do tego, że przeciwnika Bernadzikowskiego w straszliwy sposób pobili i pokaleczyli tak, że tenże na drugi dzień umarł, a dwaj ludowcy, owi rozbójnicy, jeden z pokaleczoną ręką, drugi z ugryzionym palcem, zostali uwięzieni”.[3] Takie też normy były w kampaniach wyborczych prowadzonych w II Rzeczypospolitej. Z dumą chwalono się, że na wiecu w powiecie bocheńskim pogoniono socjalistycznego kandydata Bobrowskiego: „przyjechał furą, uciekał pieszo ze złożoną skórą”. Opowiadano o walkach ludowców z klerykałami. Na wiecu przedwyborczym Stronnictwa Katolicko-Ludowego z udziałem kandydata, ks. J. Czuja i zaproszonych wyborców z wsi Rajska i Szczurowa; bojówka witosowców, „uzbrojona w pałki i do nieprzytomności pijana”, starała się przeszkadzać

kandydatowi. Kampanie wyborcze nie były zajęciem dla pacyfistów, nie wystarczyło mieć argumenty, poprzez je należało tęga pałą.

Po tą chłopską siłę sięgali także piłsudczycy. Ich zadeklarowanymi zwolennikami stali się znani liderzy przedwojennego ruchu ludowego: nestor Jakub Bojko i redaktor „Przyjaciela Ludu” Jan Stapiński. To im BBWR zawdzięczał sukces na galicyjskich wsiach w wyborach 1928 r. Po Brześciu jednak nawet ci najbardziej znani i zasłużeni ludowcy, nie mogli odmienić nastrojów chłopskich. Rządził kryzys, po dobrych latach 1926-1929, przyszła znów na wieś bieda. Pisano z przekąsem: „Byczo powodzi się chłopom (...) Nie dawne to czasy jak chłopci robili pańszczyznę i dziś ją odrabiają, w innej formie, ale odrabiają. W marcu ubiegłego roku głosowali chłopci na jedynekę pod straszakiem różnych grób i obietnic – głosowali „byczo” jak jakie stado zwierząt. Idźmy dalej. Jak chłop mieszka, jak się odżywia szczególnie na przednówku kwaskiem, łobodą, pokrzywą nie zawsze kapustą, na niedzielę kartofle pieczone, bo nie ma soli, by mógł zjeść gotowane, a chleb ma na Wielkanoc – jak w jednej parze butów i w jednym starym kożuchu chodzi cała rodzina – jak pracuje od świtu do nocy jak wół w jarzmie, a jak jest traktowany przez swoich wrogów. Czy to nie „byczy żywot”? Za wszystkie Wasze cierpienia za nędzę i głód i dzisiejszy stan, olbrzymia część winy spada na tych, którzy wyszli z pod strzechy chłopskiej. Nie wrócili nigdy do nas, chociażby ze słowem pociechy, ze wskazaniem drogi ku lepszej doli, lecz dla kariery zaparli się nas, a wielu zdradził”.[4]

17 maja 1931 r doszło do zjazdu zjednoczeniowego lokalnego ruchu ludowego w Bochni. Rozpoczęto tworzenie w powiecie struktur Polskiego Stronnictwa Ludowego. Reakcja władzy polegała na działaniach represyjnych, o których czytać można w interpelacjach składanych przez posłów SL. 17 lipca 1931 r wojewoda krakowski zawiesił struktury ZMW „Wici” w województwie, bo podczas krakowskiego zjazdu, 28 czerwca,

zamanifestowano poparcie dla SL. W powiecie brzeskim zakazano organizacji wieców ludowców w Wiśniczu, Wesołowie, a następnie w kolejnych sześciu wsiach. Zjazd zjednoczeniowy ogłosił Zielone Świątki (w religii katolickiej dzień Zesłania Ducha Świętego) – świętem ludowym; było to nawiązanie do tradycyjnego, sięgającego czasów pogańskich, obyczaju witania pełni wiosny. Pierwsze święto dla powiatu bocheńskiego, dobczyckiego i limanowskiego obchodzić miano w Łapanowie pod Gdowem. Zamówiono mszę świętą, dwa tygodnie przed uroczystością, planowaną na 5 czerwca, zapraszano delegacje ze wsi trzech powiatów. Starosta powiatu bocheńskiego Ludwik Friendl „odkrył” na dwa dni przed uroczystością zagrożenie sanitarne, epidemię szkarlatyny, i pod tym pozorem zakazał zgromadzenia. Ludzi nie sposób było już powstrzymać, zakaz doprowadził do tragedii. Relacje o zajściach w prasie opozycyjnej zablokowała cenzura. Opis ich, autorstwa naocznego świadka, przedstawił prosanacyjny „Przyjaciel Ludu” Jana Stapińskiego.

„Powstało ogromne rozgoryczenie wśród ludności. Wnet z rana zaczęły napływać ze wszech stron nawet z daleka wielkie masy ludzi, banderje, krakowianki. Szły pochody wielkie z pieśnią „Serdeczna Matko”. Główny pochód miał iść od Grabia, gdzie się zbierali chłopci z Limanowskiego i Dobczyckiego. Zebrał się wielki pochód mimo zakazu. Na granicy Łapanowa od Wolicy zastąpił drogę: kordon policji. Szły naprzód Krakowianki i różne inne kobiety. Policja wezwała do rozejścia się z powrotem. Tłum parł z tyłu naprzód i bokami obchodzono policję, która usiłowała kolbami powstrzymać napór, ale to nie skutkowało (...) od strony Wolnicy padły strzały, pojedyncze i coraz gęstsze. Polała się krew. Pochód przerwał mimo to kordon policyjny i szedł do rynku. Na oddział policji jadącej na aucie uderzyło kilku rozgoryczonych z tłumu kamieniami. Jednemu policjantowi rozbito głowę, dwom odebrano karabiny. Policja znów dała ognia. To było już pod dworem. Znów polała się krew, Policja była w ciężkim położeniu. Chciano się wcisnąć na posterunek P. P. Suma prawie się skończyła. Część

ludzi się rozeszło do domów, większość pozostała. Popołudniu zebrały się znów masy ludzi liczone na 10 tysięcy w rynku. Przemówił poseł Kiernik. Podczas jego mowy nadjechało kilka aut z policją od Krakowa. Ludność ze śpiewem rozeszła się spokojnie. Ta krwawa manifestacja, jakiej łapanów nie widział, wywarła straszne wrażenie na ludności z okolicy”.[5]

W trakcie strzelaniny padło od kul 14 chłopów, z których 4 zmarło, a 10 ciężko rannych przewieziono do szpitala. Źródła urzędowe podają, że w trakcie starć 14 policjantów zostało rannych, dość zgodnie stwierdzając, że „uczestnicy pochodów wzywani przez policję do rozejścia się nie usłuchali wezwania, a uzbrojeni w rewolwery, noże i pałki wystąpili czynnie przeciwko policji . Wobec tego policja była zmuszona użyć broni”. Było w tym przekłamanie, broń nie musiała być użyta. Po mszy, gdy na rynku było 10 tys. ludzi, wystarczył apel posła Kiernika, by zgromadzeni spokojnie się rozeszli. Trudno też tłumaczyć względami bezpieczeństwa sanitarnego akcję odwetową podjętą przez policję. W nocy z 5 na 6 czerwca rozpoczęto akcję pacyfikacyjną wśród mieszkańców łapanowa i okolicznych wsi dokonując aresztowań ok. 30 chłopów, głównie działaczy SL i ZMW. Zarówno w trakcie dokonywania aresztowań, jak również podczas przesłuchań w więzieniu bocheńskim policjanci w sposób bestialski znęcali się nad aresztowanymi chłopami, co stwierdzały zarówno zaświadczenia lekarskie, jak również zeznania i relacje samych poszkodowanych i członków ich rodzin. Zajścia wzbudziły oddźwięk w całym kraju. Władze SL „Piast” zorganizowały w Krakowie uroczysty pogrzeb ofiar, zgromadził on kilkadziesiąt tysięcy chłopów, wezwały do składek na rzecz rodzin ofiar i na pomoc uwięzionym.

Prosanacyjny „Przyjaciel Ludu” komentował: „Wiec ten był zapowiedziany nawet z ambony już tydzień przedtem 29 maja, co jest charakterystyczne, bo prawie 10 lat temu jak w Trzcianie, w sąsiedniej parafji ciężko się poturbowali przy odpuście klerykali z piastowcami, gdzie się i księdzu dostało wówczas. Teraz jakaś nadzwyczajnej, miłości księżułkowie niektórzy

podają do dawnych wrogich stronnictw chłopskich. (...) Pozostaje do rozwiązania pytanie, kto odpowiada za takie roznamiętnienie ludu, że doszło aż do oporu przeciw zarządzeniom władzy. Ktoś musi za to odpowiadać. – Rząd chjenopiasta w r. 1923 runął z powodu krwawych wypadków w Krakowie, Tarnowie i Borysławiu. Dr. Kiernik, jako ówczesny minister spraw wewnętrznych pamięta, że wyróciły go owe krwawe wydarzenia. – Wątpimy, aby teraźniejszy rząd można było obalić przez takie zajścia jak w łapanowie. Chłopi powinni być ostrożni i nie dać się używać za narzędzie dla walki o teki ministerjalne”.[6] W innym tonie pisał lwowski dziennik „Wypadki łapanowskie wywołały w kraju wielkie poruszenie. Wszystkie wiece chłopskie na obszarze całej Polski zaczynają się wyrażeniem hołdu dla ofiar owych krwawych wypadków. Stronnictwo ludowe zbiera liczny materiał na kadencję sejmową w jesieni. Poseł Witos odbywa po kilka wieców tygodniowo. Ostatnio odbył wielki wiec (wspólnie z pos. Kiernikiem) w Zabawie pod Wieliczką. Wszystkie wiece bywają tłumne”.[7]

9 października 1933 r. rozpoczął się przed Sądem Okręgowym w Krakowie proces 16 oskarżonych o zajścia w łapanowie, zakończony skazaniem 10 osób na karę więzienia od 6 do 15 miesięcy, utratę praw obywatelskich i zwrot kosztów postępowania sądowego. Do podobnych zająć z ofiarami śmiertelnymi doszło także w Lubli koło Krosna. Małopolska stała się miejscem chłopskiego buntu, którego apogeum miało miejsce w powiecie sanockim (bunt leski). Uzbrojeni w siekiery, pałki i widły chłopi atakowali budynki starostwa i policji. Do stłumienia rozruchów potrzebna była ekspedycja 400 policjantów uzbrojonych w broń maszynową. Pacyfikacje policyjne nie uspokajały, ale rozgrzewały nastroje. Widoczne to było, gdy pod patronatem prezydenta Mościckiego władze wojewódzkie urządziły 24 lipca 1932 r. w Gręboszowie obchody 75 urodzin Jakuba Bojki. Współtwórca galicyjskiego ruchu ludowego, zwany „chłopskim Skargą”, po wyborach brzeskich stał się zwolennikiem sanacji. Intencją obchodów miało być pojednanie – po uroczystościach w rodzinnym Gręboszowie Bojko

miał udać się do witosowskich Wierzchosławic. Łapanów zniszczył ten zbożny zamiar. Na wiecu w Gręboszowie liczni zwolennicy Witosa zaczęli wznosić okrzyki przypominające o łapanowie, władze zdecydowały się rozgonić ich z pomocą policji. W Wierzchosławicach nawet siłą policji nie wystarczyła, „chłopski Skarga” został przegoniony przez chłopów.

Przemoc nie rozwiązuje problemów społecznych. Przemoc nadużywana przez państwo jest przeciwnie skuteczna, staje się działaniem antypaństwowym. Siła państwa wynika z dobrowolnej aktywności obywatelskiej, przemocą można jedynie wymusić posłuszeństwo. Smutne były obserwacje Witosa: „Na licznych wiecach coraz częściej słyszy się skargi na lekceważenie chłopów, szykany, poniewierkę i nadużycia na każdym kroku popełniane. (...) Każde niemal rozumowanie chłopu kończy się dziś jakimś rozpaczliwym jękiem, albo też przekleństwem rzuconym nie tylko w stronę sprawców położenia, ale bardzo często i państwa i wzdychaniem wcale nie ukrytym za przeszłością (...) Musi być rzeczą ogromnie niepokojącą jeżeli od świadomego obywatela chłopu słyszy się coraz częściej zdanie: przestańcie mi już raz mówić o tym patriotyzmie, ja mam wszystkiego dosyć, mnie już się życie przykrzy, niech przyjdzie kto chce, byle to, co jest, nareszcie się skończyło”. [8]

Rządzący Polską w latach 30-tych XX w. chełpili się „mocarstwowością”, w szkołach wpajano do głów patriotyzm, defilady umacniać miały narodową dumę. Była to jednak urzędowa fikcja, taki „papierowy tygrys”, gdy stanowiący większość narodu, pogardzani chłopci, mówili: „niech przyjdzie kto chce, byle to, co jest, nareszcie się skończyło”.

Autorstwo: Jarosław Kapsa

Źródło: FundacjaWip.wordpress.com

Przypisy

[1] W. Pobóg-Malinowski, „Najnowsza historia polityczna Polski”, rozdz. Rządy Marszałka Piłsudskiego, s 528.

[2] Przemówienie W. Witos na procesie brzeskim 28.10.1931 r, za Borkowski „Witos a Polska”, Chicago 1992, s 410.

[3] Za J. Hempel.

[4] „Chłopska Sprawa”, Kraków, nr 6 z 17 luty 1929, s 2.

[5] „Przyjaciel Ludu” nr 23 z 19.06 1932 s 2.

[6] „Przyjaciel Ludu” j.w.

[7] „Dziennik Ludowy” nr 149 z 5 lipca 1932, Lwów, s 3, „Echa krwawych zająć w łapanowie”.

[8] Borkowski s 421 wywiad Witos „Naprzód” nr 152 z 8 lipca 1932 r